

Bogdan Nowicki

Iluminacyjne

Na półkuli północnej duże kolonie aut,
turystów, policjantów z radiotelefonami -
Twarze pełne zawziętości, uporu.

Obserwuję pod prysznicem mydliny,
spływające do kratki ściekowej. Czy jestem
już umyty?

Twoja postać w pościeli: chuda, o
brązowym pigmentcie ciała, rasowa,
o czarnych włosach.

Fluoryzujący tusz niebieski rozrzuca po
zaparowanej powierzchni lustra światło,
którego źródła nie widać.

Tymczasem outsiderzy palą ognisko na jednej
z Plejad, jedzą pieczone kartofle i piją z gwinta
jakby tuż obok, na podwórzu...

Czemu nagle przypominają mi się płótna
Turnera? Na łodzi nie dostaje się przecież
morskiej choroby?

Sznurowadła, które pousychały bez butów...
Po kiego diabła trzymam je w
szufladzie?

I dlaczego w naszym przedpokoju wisi
papuga gwinejska, wypchana, zamiast
oczu, mająca dwa czarne szkiełka?

Bogdan Nowicki

Poietyczne

Szósty krzyżyk - trzeba wziąć klamoty
i w palczastym listowiu jesionu łowić
spadające gwiazdy.

Coś zaklekotało mi w piersi i słyszeć
tylko lekki furkot przęślicy, kądzieli,
wrzeciona.

Omiatając motylekami ostatnią głoskę,
właśnie skończyłem pić najsmutniejszy
z napoi - filiżankę słabej herbaty.

Lilipucieje wszechświat, dźwigam ubranie
niczym szafa. Odmawiam siwym włosom
myślenia, by nie zrobiła się piana.

Ziemia wciąż krąży po tej samej orbicie
jak przybita gwoździem. Zresztą ruchy planet
wiązane są zbyt ciężkimi żelaznymi bolcami.

Parkingowy kieruje ku mnie swój zaczepny
palec. Panie, nie ma już miejsca na postój,
między wierszami nie zmieści się już

żaden dureń.

Bogdan Nowicki

Transwersalne

Mój wagon doczepiono ostatni,
takie nic, truchło klekocące w przeciągach
zmerchów i świtów. Skołowany przykładam
do piersi passiflorę, a wokół derwisze obracali się
wokół własnej osi. Tory zmieniały się, a szyny
były miękkie jak poduszka wyszyta włóczką.
Jedynie szyba brzęczała ciężarna krajobrazami.
Przyschnięta myśl zwijała się ukosem za
oddalaniem. Wszedł pierzasty konduktor
ze zwiniętymi skrzydłami u skórzanego pasa
i powiedział, że głębiej się nie dojedzie po
białej kartce. Jest coraz niemiej, a będzie
jeszcze bardziej niemo. Na języku pasażerów
rozpleł się włośnica sina. Jechałem z ludźmi
zbitymi z pantałyku - nadymali policzki i fukali
na rzeczywistość w kształcie ćwiartki koła.
Ktoś próbował wyperswadować mi, że nastąpi
przesiadka w Modrzewiowej Dulce, stąd do
wieczności. Parsknąłem na to śmiechem,
właśnie wracałem stamtąd i zachrząściłem
żwirem w kieszeniach, a

nie niebem.